

Myślę, że było inaczej...

**Redakcja „Naszej Przeszłości”
w Krakowie**

Przed kilkoma dniami otrzymałem od ks. Franciszka Marii Wawrzyńca Rostworowskiego tekst recenzji p. Stanisława Jana Rostworowskiego¹. Czytając ten tekst, uświadomiłem sobie wyraźnie, że przez ponad sto lat, w stosunku niektórych rzymskokatolików do mariawitów, nie zaszły najmniejsze zmiany.

Wspomniany tekst napisany został w takiej konwencji, w jakiej pisano o mariawitach w początku wieku. Były to teksty pisane z pozycji nieprzyjanych mariawitom. W omawianym artykule znajdujemy te same metody i treści, współczesny jest tylko język.

Autor powtarza nigdy nie udowodnione tzw. prawdy o mariawitach, głównie o rzekomym poparciu rosyjskich władz zaborczych dla nich, dodając nowe pomówienia, choćby to, że to Urząd ds. Wyznań miałby zakazać publikacji listu Komisji Episkopatu do Spraw Ekuumenizmu, skierowanego w 1971 r. do „Braci mariawitów”.

Ponieważ cały tekst recenzji oparty jest na domysłach, spekulacjach instrumentalnych i dedukcji, które prowadzą Autora do nieprawdziwych wniosków, sformułowane jednak jako pewniki, mają uwierzytelnić opinie, które, podobnie jak te z początków mariawityzmu, mają zdyskredytować Kościół mariawitów i jego wyznawców.

Zadaniem moim nie jest recenzowanie recenzji, ale sprostowanie tych nieprawdziwych treści, opinii i sądów, którymi naszpikowany jest tekst p. Rostworowskiego.

¹ S. J. Rostworowski, *Socjologiczna metoda ujęcia mariawityzmu*, „Nasza Przeszłość” t. 88: 1997 s. 399–413.

Zacznę od kwestii, której byłem uczestnikiem i wykonawcą, a dotyczy ona stwierdzenia: „Społeczności mariawickie po otrzymaniu tego listu milczały. Był to jeszcze czas, kiedy polityką kościelną zarządzał Urząd ds. Wyznań, który tłumaczył Kościołom mniejszościowym, że wybaczący Kościół rzymskokatolicki chce je po prostu wchłonąć. I sądzę, że owa dominanta Urzędu ds. Wyznań bardziej wpłynęła na milczenie mariawitów niż ich zamierzchłe żale żywione do katolików i papieża, na które w końcowych stronach swej książki powołuje się Krzysztof Mazur” (s. 411). Tyle Recenzent? A jak było naprawdę? Tę mogę opisać tylko ze stanowiska Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, bo ją znam.

6 sierpnia 1972 r. w Płocku, odbywała się konsekracja biskupia ks. Stanisława Marii Tymoteusza Kowalskiego, który zaraz potem objął stanowisko Biskupa Naczelnego.

Wśród uczestników uroczystości spotkałem znanych mi wcześniej ks. inf. Wacława Jezuska i ks. dra Stanisława Bajko, sekretarza Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Tego samego dnia wieczorem, w mieszkaniu ks. Jezuska, otrzymałem od ks. Bajko trzy teksty: list Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu do „Braci mariawitów”; „Co stwierdziłem u mariawitów w Płocku i w Felicjanowie” (Sprawozdanie szkicowe) oraz reportaż własny „Konwersacja z mariawitami w miasteczku”, który miał otwierać cykl „Mariawitów dzień dzisiejszy”. Autorem reportażu jest ks. Bajko, który prosił mnie, abym poczynił skuteczne starania w celu opublikowania tych materiałów na łamach „Mariawity”.

List „Do Braci mariawitów” społeczność mariawicka przyjęła z zadowoleniem, ale bez euforii. Postanowiono poczekać, aż w ślad za werbalnymi zapewnieniami naprawienia krzywd, pójdą inne działania, które zawierają będą moralne zadośćuczynienie za tragiczne wypadki przeszłości.

Biskup Naczelny Kościoła Starkatolickiego Mariawitów decyzję o publikowaniu lub zaniechaniu publikacji tych dokumentów pozostawił mnie. Skorzystałem z tej możliwości dopiero w 1987 r., drukując w numerze jubileuszowym „Mariawity”, poświęconym 100 leciu powstania Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, list „Do Braci mariawitów” i wyjaśniając w słowie wprowadzającym powody 16 letniego milczenia.

Chcę oświadczyć, że w okresie mojej ścisłej współpracy z redakcją, jak i w czasie kiedy byłem redaktorem naczelnym „Mariawity”, nigdy i nikt nie ingerował, nie było nawet takich prób, w spo-

sób redagowania organu Kościoła, lub żeby ktokolwiek interweniował w dobór tekstów przeznaczonych do publikacji, albo żeby nam nakazywano druk materiałów lub zakazywano zamieszczania jakichkolwiek tekstów. Oczywiście, pomijam tu ingerencję cenzury, ale nie dotyczy ona w żadnej mierze listu Komisji Episkopatu.

Przykładem instrumentalnej spekulacji Autora jest ten fragment tekstu, w którym dedukuje dlaczego premier Cyrankiewicz nie oferował mariawitom roli, podobnej do tej, którą przedłożył innemu Kościołowi, i autorytarnie stwierdza, że choć mariawici „byli skłonni wyprzeć Kościół rzymskokatolicki ze społeczeństwa polskiego, lecz mimo wszystko w zamierzeniach władz świeckich nie odgrywali tu pierwszorzędnej roli” (s. 411). Ciekaw jestem na czym Autor opiera swój sąd o skłonności mariawitów do przyjęcia roli, której im nikt nie proponował? Sądzę, że p. Rostworowskiemu zabrakło wyobraźni, jeśli myśli, że ktoś mógłby „wyprzeć Kościół rzymskokatolicki ze społeczeństwa polskiego”. Myślę, że zaprezentowany populizm nie jest do przyjęcia nawet w najszerszych kręgach rzymskokatolickich sensualistów.

Należy zauważyć, że mariawici, od początku swego istnienia, deklarowali poszanowanie każdej władzy państwowej, ale nigdy nie angażowali się politycznie. Duchowieństwu mariawickiemu obce było wszelkie politykierstwo i skutecznie przeciwstawiali się ewentualnym próbom politycznego ich wykorzystania. Społegliwą postawę duchownych mariawickich wykorzystywali ich przeciwnicy: „Aby poszczuć władze przeciw mariawitom, hierarchowie watykańscy wynaleźli prosty sposób: wmawiali przedstawicielom rządu carskiego, że mariawici są... socjalistami! Kardynał sekretarz stanu Merry del Val oświadczył Bulacelowi, według relacji tego ostatniego, „że mariawici chociaż starają się wykazać swoją prawomyślność, aby zapewnić sobie poparcie rządu, jednakże w rzeczywistości są przesiąknięci niczym innym, jak ideami socjalistycznymi”². Cytowany fragment jest również odpowiedzią na zarzut, że mariawitów cechowała obłuda w postępowaniu (s. 403). Wypada przypomnieć, że kardynał Merry del Val, to ten sam, który na kilka tygodni przed kłutwą papieską, uspakajał mariawitów o pozytywnym finale ich sprawy w Watykanie.

Nieprawdą jest, że powodem zamykania kościołów i instytucji mariawickich na ziemiach zaboru austriackiego było zaliczenie para-

² M. M. Szejman, *O stanowisku Watykanu w kwestii polskiej w końcu XIX — początku XX w.*, w: *Studia z dziejów Kościoła katolickiego*, t. 2: 1960 s. 19.

fii mariawickich „do ośrodków o nastrojach prorosyjskich... i dlatego zabroniono im także prowadzenia działalności kultowej” (s. 407).

Aż trudno uwierzyć, że Recenzentowi nie są znane prawdziwe powody pieczętowania placówek mariawickich, a są one prozaiczne i zarazem typowe: „3 marca 1916 r. okupacyjne władze austriackie, na żądanie rzymskiego kardynała stanu zamknęły i opieczętowały na zajmowanym przez nich terenie mariawickie kościoły, kaplice i instytucje oświatowe w Lublinie, Markuszowie i Chmielu”³. Swoistej pikanterii tej akcji wymierzonej przeciwko mariawitom, obliczonej na całkowite zniszczenie mariawityzmu na Lubelszczyźnie, dodaje fakt, że „w Prędocinie... sam proboszcz Iłżecki pieczętował nasz kościół”⁴.

Jednak najcięższy zarzut to ten, który dotyczy rzekomej rosyjskiej inspiracji do powstania ruchu religijnego mariawitów, i jakoby szczególniejszej opieki nad nimi, i ich faworyzowania. Zarzut to nie nowy i nieustająco podgrzewany przy okazji różnych zakrętów w historii Polski. Po raz pierwszy z oskarżeniem takim wystąpił abp A. J. Nowowiejski, zagorzały przeciwnik mariawitów. Andrzej Jerzy Papirowski w taki sposób wyjaśnia genezę tego oskarżenia: „Wreszcie najpoważniejszy zarzut to, jakoby rząd [rosyjski] dążąc do utworzenia kościoła narodowego miał wspierać Mariawitów, których zadaniem było zniszczenie kościoła rzymskokatolickiego. Upowszechniając te informacje ks. arcybiskup zapewne liczył na żywe jeszcze w latach 30. w społeczeństwie polskim nastroje antyrosyjskie, czy też antyradzieckie, a przecież to wszystko było nieprawdą”⁵.

Na ten sam temat, ks. Franciszek Stopniak, pisze w swojej niezwykle szczegółowo udokumentowanej pracy: „Trudno powiedzieć, czy władze istotnie popierały nowy ruch”⁶.

Twierdzeniom, jakoby mariawici mieli się cieszyć poparciem władz zaborczych, stanowczo zaprzecza Andrzej Tokarczyk: „jest oczywistą nieprawdą rozpowszechnione w pewnych kręgach społeczeństwa mniemanie, że mariawityzm uzyskał w 1912 r. legalizację „przy poparciu ze strony władz rosyjskich”. Już bowiem w końcu 1905 r. ukazał się dekret carski zezwalający na powstawanie nowych zwią-

³ „Mariawita” 4: 1964 s. 11.

⁴ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922 s. 248.

⁵ A. J. Papirowski, *Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego*, cz. 1, *Przyczynki historyczne*, „Notatki Płockie” 2: 1997 s. 17.

⁶ F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1975 s. 416.

ków religijnych. Legalizację mariawityzmu odkładano przez 7 lat, ponieważ zabiegali o to jego przeciwnicy, którzy w roku 1918 usiłowali zresztą doprowadzić do zdelegalizowania tego wyznania”⁷.

Równie zdecydowany odpór temu oskarżeniu daje Krzysztof Mazur: „...nie ma żadnych dowodów, aby mariawityzm powstał z podpuszczenia polityków zaborczych, ani też, że był przez nich w jakikolwiek sposób animowany”⁸.

Jednak opinią najbardziej miarodajną jest wypowiedź wybitnego znawcy prawa wyznaniowego, Henryka Świątkowskiego, który pisze: „Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że zupełne błędne jest mniemanie, jakoby rząd rosyjski specjalnie forytował nowe grupy wyznaniowe oderwane do katolicyzmu. Mniemanie to wynika z powierzchownego traktowania problemów wyznaniowych. Odwrotnie, należy stwierdzić, że w Rosji przyznano równouprawnienie i wolność przede wszystkim staroobrzędowcom i innym grupom wyznaniowym oderwanym od prawosławia, zaś zapowiedziane uregulowanie stanu prawnego grup wyznaniowych, oderwanych od wyznań nieprawosławnych w ogóle nie nastąpiło. Przepisy prawne wydane dla Kościoła Mariawitów nie zawierały żadnych specjalnych przywilejów dla tego wyznania, a stanowiły jedynie powtórzenie wydanych już przepisów, zapewniających wolność grupom wyznaniowym, oderwanym od prawosławia i działającym przeważnie na obszarze rdzennej Rosji”⁹.

Sądzę, że przytoczone opinie, oparte na wynikach badań źródłowych, są niepodważalnym dowodem na gołosłowne pomówienia wysuwane przez St. J. Rostworowskiego przeciwko mariawitom. Taką samą niedorzecznością jest pomówienie bpa J. M. M. Kowalskiego, że był on „dość żywo zaangażowany po stronie rosyjskiej” (s. 407).

To kolejny, nieudowodniony zarzut, ale właśnie na takiej zasadzie, niepopartych dowodami zarzutów, skonstruowany jest cały tekst, chociaż z niektórymi zmyśleniami Autora można się zgodzić, np. z takim: „Ale (Rosjanie — przyp. W. G.) mogą mieć zaufanie do tych, których uważają za całkowicie od siebie uzależnionych” (s. 405). Oczywiście, Autor miał tu na myśli mariawitów. Jednak prawda obiektywna była zupełnie odmienna. Odślania ją ks. Franciszek Sto-

⁷ A. Tokarczyk, *Trzydzieści wyznań*, Warszawa 1971 s. 223.

⁸ K. Mazur, *Mariawityzm w Polsce*, Kraków 1991 s. 51.

⁹ H. Świątkowski, *Wyznania religijne w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem ich stanu prawnego*, cz. 1, *Wyznania i związki religijne*, Warszawa 1937 s. 52.

pniak, pisząc: „zależność Kościoła od państwa nie wyczerpuje zagadnienia. Zależność od władz wykonawczych została utrwalona formą uposażenia duchownych”¹⁰. Chodzi o to, że zaborca rosyjski wprowadził uposażenie dla duchowieństwa, tzw. etaty i duchowni rzymskokatolicy przyznane im uposażenia pobierali. Sprawę uposażenia duchowieństwa rzymskokatolickiego szczegółowo dokumentuje ks. Stopniak na przykładzie diecezji lubelskiej. Przykładowo podaje niektóre sumy etatowego uposażenia: biskup ordynariusz otrzymywał 5.000 rubli srebrem, sufragan, etat nieobsadzony za czasów bpa Jaczewskiego — 900 rs, dziekan kapituły — 375 rs, proboszcz I klasy — 500 rs, proboszcz II klasy — 400 rs i wikariusz etatowy — 150 rs¹¹.

Duchowni rzymskokatolicy czerpali z kasy zaborcy na różne, najczęściej osobiste potrzeby. Np. biskup Jaczewski otrzymał od rosyjskiego gubernatora sumę 1.000 rs „na przejazd do Petersburga, urządzenie uroczystości (konsekracji biskupiej — przyp. W. G.), ubiór wg stanu, pierścień, infułę i pastorał... 18 kwietnia Kolegium Duchowne powiadomiło Jaczewskiego, że osoby wyjeżdżające z nim otrzymają po 1.000 rs... (Jaczewski — przyp. W. G.) podawał, że z podległych mu 350 księży, 32 pojedzie z nim do stolicy państwa... 3 VII zawiadomił, że przeznaczono dla biskupa obok zapowiedzianych 1.000 rs nadto jeszcze 400, na co 21 VII uzyskał czek od gubernatora lubelskiego. Przysięgę państwową (od bpa Franciszka Jaczewskiego — przyp. W. G.) odebrał wicedyrektor Departamentu Obcych Wyznań Bestużew Riumin... 19 maja biskup złożył wizytę cesarzowi”¹².

Nie były to jedyne pieniądze, jakie bp Jaczewski otrzymywał od władz rosyjskich. Na jego prośbę minister Spraw Wewnętrznych Rosji Durnowo przyznał mu 26 VIII 1894 r. 1.200 rs na koszty leczenia w Karlsbardzie, a 25 V 1898 gubernator warszawski zapewnił go o wypłacie 1.000 rs na koszty związane z kontynuacją leczenia¹³.

Duchowieństwo mariawickie zrzekło się przyjmowania jakichkolwiek pieniędzy ze skarbcza rosyjskiego i nigdy, żaden kapłan mariawicki, pieniędzy carskich nie pobrał. Można by zatem stwierdzić, że to duchowieństwo rzymskokatolickie uzależniło się całkowicie od

¹⁰ F. Stopniak, *dz. cyt.*, s. 51.

¹¹ *Tamże*, s. 252.

¹² *Tamże*, s. 56–57.

¹³ *Tamże*, s. 57–58.

władz rosyjskich. Bo przecież sytuacja w diecezji lubelskiej nie była wyjątkiem. Jej przykład może posłużyć jako uogólnienie dla innych diecezji zaboru rosyjskiego. Zatem to duchowieństwo rzymskokatolickie uzależniło się od władz carskich, które płacąc oczekiwały i posłuszeństwa, i lojalności od tych, którzy cieszyli się zaufaniem zaborcy: „Liczne odznaczenia państwowe dla duchownych, nie tylko świadczyły o zaufaniu władz dla duchownych, ale zaznaczanie orderów na ich epitafiach i napisach grobowych np. w katedrze lubelskiej świadczą, iż duchowni uważali sobie za zaszczyt uzyskiwanie carskich odznaczeń. Ruch mariawicki był reakcją także i w tym zakresie. Chodziło o reformę tej struktury, by ksiądz zajmował się chłodem, a nie stanowił jedności z obszarnikami i administracją carską”¹⁴.

Ostatnia kwestia. St. J. Rostworowski wspominając starania mariawitów, podjęte w 1916 r., o uruchomienie placówek mariawickich na Lubelszczyźnie, podając skład delegacji mariawickiej, bez związku ze sprawą, ale jednym tchem wymienia, że bp Klemens Maria Filip Feldman „podczas II wojny światowej stał się volksdeutschem” (s. 407). Uwaga ta, miała w zamyśle Autora upodabniać jakby ciąg zdrady: najpierw poparcie Rosjan, później Prusaków, bo kiedy pastor Artur Rhode napisał obiektywną, przez to pozytywną broszurę o mariawitach, natychmiast padło oskarżenie o pruskim poparciu dla mariawitów, a teraz volksdeutsch.

Od piszącego oczekuje się rzetelności w sądach i obiektywizmu w ustalaniu faktów. Zasady te obce są p. Rostworowskiemu, bo gdyby było inaczej, to musiałby wyjaśnić, że przyjęcie volkslisty wiązało się z osobistym dramatem bpa Feldmana. Nieprzyjaciele biskupa donieśli do płockiego gestapo, że jest on Żydem¹⁵. Wiadomo, co w okresie okupacji niemieckiej takie oskarżenie oznaczało. Bp Feldman został natychmiast aresztowany. Znajac doskonale język niemiecki, udało mu się wyjednać zgodę na przedstawianie dokumentów, zaświadczających o jego i jego rodziny aryjskim pochodzeniu.

Z przedłożonych dokumentów, wyjaśniających pochodzenie do 3. pokoleń wstecz, wynikało jednak, że ojciec biskupa był Polakiem niemieckiego pochodzenia. Oskarżenie o pochodzenie żydowskie upadło, ale rodzinne powiązania z niemieckością były powodem, dla którego Niemcy wywierali na biskupa presję połączoną z szantażem:

¹⁴ *Tamże*, s. 51.

¹⁵ J. Stefański, *Płock od A do Z w tysiącletnich dziejach*, Płock 1990 s. 56; T. Piątek, J. Piątek, *Starokatolicyzm*, Warszawa 1987 s. 98.

przyjąć obywatelstwo niemieckie, albo wywózka do obozu koncentracyjnego. Biskup przyjął tę pierwszą możliwość, mając nadzieję, że może poprzez ten akt uratuje Kościół, który Niemcy przeznaczyli do likwidacji¹⁶.

Wskazałem na niektóre kwestie, które Autor recenzji przedstawił tendencyjnie nieprawdziwie, aby w ten sposób moc zrealizować powzięty zamiar oszkalowania mariawityzmu, jego duchowieństwa i wyznawców. Mam nadzieję, że Czytelnicy „Naszej Przeszłości” potrafią odróżnić fakty od fałszu.

Wierzę, że Redakcja ten list opublikuje.

Z poważaniem

Rzgow, dn. 3 grudnia 1998 r.

Władysław Stanisław Ginter

¹⁶ J. Lubicz, J. Woliński, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec wyznań religijnych w Polsce w latach 1939–1945*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” t. 9: 1957 s. 38.

Ks. Jan Dukala CM
Redaktor Naczelny
„Nasza Przeszłość”
Kraków

[...] Rozważania Władysława Stanisława Gintera są zgrabnie napisane i uważam, że warto by było je opublikować. Moja recenzja pracy Krzysztofa Mazura w zasadzie miała na celu wywołanie kilku tematów do pogłębionych badań naukowych. Wśród tematów tych można wymienić sprawę politycznych okoliczności powstania Kościoła Mariawitów, bliższego dookreślenia sylwetki ks. Jana Marii Michała Kowalskiego, pogłębienia refleksji nad dziejami Kościoła Mariawitów w okresie I wojny światowej, rozpatrzenie relacji pomiędzy wypełnianymi przez dany Kościół funkcjami społecznikowsko-charytatywno-oświatowymi a rzeczywistą eklezjalną zbawczą rolą tego Kościoła wobec jego wyznawców. Wypowiedź Pana Gintera nagłaśnia kilka z tych wątków i przez to uważam, że właśnie jest cenna. Nie znane mi było, że władze austriackie 3 czerwca 1916 r. zamknęły i opieczętowały kościoły i kaplice mariawickie na żądanie rzymskiego kardynała stanu. Informacja ta staje się kolejną uwagą wobec pracy K. Mazura, który jej nie podawał. Otwarta jest jednak zarazem kwestia, jakich argumentów użył „rzymski kardynał stanu”, czy chodzi tu o sekretarza stanu Pietro Gasparriego — czy odwoływał się on jedynie do argumentów potępienia religijnego, czy także, by przekonać świeckie władze austriackie, akcentował przesłanki polityczne, uzasadniające zamknięcie miejsc kultu mariawickiego. Przy okazji pragnę stwierdzić, że podając to, że rozmówcą z władzami niemieckimi w 1916 r. w sprawie przywrócenia praw Kościoła Mariawitów był ówczesny ksiądz Filip Feldman, który „podczas II wojny światowej stał się volksdeutschem”, nie miałem zamiaru deprecjonowania Kościoła. Chciałem tylko wskazać na dobór rozmówców z władzami niemieckimi i tu właśnie bp Fedlman wydawał mi się właściwym rozmówcą, skoro ćwierć wieku później wykazał skutecznie swoje powiązania z narodowością i kulturą niemiecką. Podnosze-

nie przez Pana Gintera wzmianki o bp. Feldmanie jako zarzutu wobec mnie jako autora recenzji, jest przejawem jego emocjonalnego podejścia do spraw Kościoła Mariawitów. Bądź co bądź na ziemiach Królestwa do 1918 r. zamieszkiwało około 1 miliona Niemców i stanowili oni istotną część społeczeństwa tych ziem, które w znacznej liczbie opuścili po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Częścio-wo już wcześniej byli ewakuowani przez władze rosyjskie w głąb Rosji. W każdym razie element niemiecki na ziemiach Królestwa ówczesnie był silny i powiązań niemieckich nie należy traktować jako zarzutu.

W pozostałych kwestiach Autor choć występuje polemicznie, lecz operuje tymi samymi faktami, które ja podałem. Jest zatem kwestia interpretacji tych faktów, którą można pogłębić jedynie odwołując się nie do komentatorów, ale do materiałów źródłowych. Ja niestety nie jestem w stanie przygotować merytorycznej wypowiedzi, gdyż moja wiedza historyczna obejmuje okres od 1914 r. i w zasadzie nie jest skierowana na sprawy eklezjalne. Znana mi dawna generacja historyków: ks. Franciszek Stopniak, ks. Zygmunt Zieliński, Ewa Deptuła-Jabłońska nie wiem czy ma dziś siły na prowadzenie takich polemik. Ale może warto wystąpić do Instytutu Ekumenicznego na KUL, tam może jest ktoś zajmujący się szczególnie Kościołem Mariawitów. Bo rzeczywiście publikowanie wypowiedzi Pana Gintera bez drugiego merytorycznego tekstu w jakimś stopniu mija się z celem. Moim zadaniem było sporządzenie recenzji pracy Krzysztofa Mazura, to znaczy zasygnalizowanie jej niedomówień lub niewłaściwych interpretacji. Napisana przeze mnie recenzja niestety nie była rozprawką ekumeniczną, wypowiedzią, w której omija się to, co dzieli, a podkreśla to, co łączy. I za ten charakter tekstu pragnę Pana Gintera i wyznawców Kościoła Mariawitów przeprosić.

Pan Ginter w swojej wypowiedzi powołuje się na autorytet ks. prof. F. Stopniaka. W jednej jego pracy, którą mam w domu, na temat mariawityzmu napisane jest co następuje: „Mimo niezwykle trudnej sytuacji katolików polskich pod zaborami nie doszło — z wyjątkiem mariawityzmu — do poważniejszego naruszenia jedności Kościoła. Mariawityzm wyrósł w obrębie Kościoła, zwłaszcza w elitarnych kręgach Akademii Duchownej w Petersburgu i w seminariach troszczących się o odrodzenie religijne (głosił on wiele postulatów, jakie zostały następnie zrealizowane już w dobie Vaticanum II, jak na przykład język narodowy w liturgii), rychło jednak wyłamał się spod jurysdykcji hierarchii kościelnej i został potępiony przez

Stolicę Apostolską w 1906 r.; w tym samym czasie uznano mariawityzm za związek religijny prawnie działający i chroniony w cesarstwie rosyjskim” (zob. F. Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich w latach 1848–1978*, w: R. Aubert, *Historia Kościoła*, Warszawa 1985 s. 586–587). Mimo, że tekst ten jest napisany z rewerencją wobec mariawityzmu, w treści swej nie odbiega od kontekstu merytorycznego mojej recenzji.

A propos uwag Pana Gintera o ks. bp. Franciszku Jaczewskim, chcę wspomnieć o zdarzeniu, które pozostało mi w pamięci na całe życie. Gdzieś z końcem lat 60-tych młody podówczas ks. Franciszek Stopniak pokazywał mi fragmenty napisanej przez siebie pracy, której publikacji sprzeciwiał się Urząd Cenzury. Ukazała się ona w 1975 r. pt. *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*. Z odczytywanych mi wówczas fragmentów pozostały mi w pamięci opisy tego, jak bp Jaczewski po ukazie tolerancyjnym cara Mikołaja II z 1905 r. objeżdżał ziemie diecezji lubelskiej i dziennie przyjmował na łono Kościoła rzymsko-katolickiego 200 do 300 unitów zmuszonych poprzednio przez władze rosyjskie do włączenia się do Kościoła Prawosławnego. Sprawa powrotu wyznawców do ich rodzimego Kościoła była dla mnie symbolem zwycięstwa prawdy nad przemocą, jaka się wówczas także wkoło szerzyła. Dzięki temu spotkaniu z ks. Stopniakiem bp Jaczewski pozostał w mojej pamięci nie jako odbiorca rosyjskich dotacji na kuracje zagraniczne, ale jako duchowny zdolny we właściwym momencie podjąć działalność misyjną o wielkim, jak na ówczesne czasy, zakresie. *Encyklopedia katolicka* piórem R. Skrzyniarza o Jaczewskim podaje: „W 1905 włączył do Kościoła łac. 2000 unitów ze zlikwidowanej 1875 unickiej diec. chełmskiej; występował przeciwko rusyfikacji, broniąc prawa do używania języka pol., w kościołach; popierał strajki szkolne 1902 i 1905; zwalczał mariawitów”. Myślę, że każde z przytoczonych tu zdań ma jakieś odniesienie do informacji (skądinąd pewno prawdziwych), jakie przytoczył Pan Ginter na temat wspomnianego tu ordynariusza lubelskiego. Osoba ks. bp. Jaczewskiego, ukazana krytycznie przez Pana Gintera, przy przytoczeniu innych faktów, może nabrać zupełnie odmiennego blasku. Jest to przykład właśnie, jak pełen obraz źródłowy danej kwestii może dopiero służyć prawdziwemu poznaniu. Natomiast wydaje się, że odczuwanie za krzywdę tego, jak ktoś zdarzenia sprzed blisko 100 lat zaszereguje do orientacji pro-rosyjskiej lub proniemieckiej, jest już dziś nietrafne, chociażby w świetle tego, że przez niedawne 45 lat byliśmy wszyscy prorosyjscy

(w dużej mierze przymusowo), a dziś stajemy się proniemieccy i nikt nam tego za złe nie ma.

Tych moich wzmianek naturalnie nie można traktować jako odpowiedzi dla Pana Gintera. Bowiem istota leży w tych kwestiach, które on podniósł, tj. współdziałania władz rosyjskich w kreowaniu struktury prawnej Kościoła Mariawitów oraz milczenia zwierzchnictwa tego Kościoła na list ks. bp. Władysława Miziołka „Do Braci Mariawitów” z 1971 r. Wypowiedzi Pana Gintera niestety nie dały podstaw do tego, bym mógł uznać moje naświetlenia tych problemów jako niesłuszne.

Jest rzeczą godną odnotowania to, że przyczyną polemiki Pana Gintera stało się pośrednictwo ks. Franciszka Marii Wawrzyńca Rostworowskiego, mego kuzyna, którego jak dotąd nie miałem możliwości poznać. Jest on synem ks. bp. Marii Franciszka Wawrzyńca Rostworowskiego, znanego ze świętobliwości [...].

Warszawa, dn. 6 marca 1999 r.

Stanisław Jan Rostworowski